NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXV. Kwiecień — 1918. — Nr. 4.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na „**fundusz wydawniczy**“ dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ą do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXV. Kraków 1. Kwietnia 1918. Nr. 4

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 5 koron — półrocznie: 2 korony 50 hal. — Do Niemiec na rok: 6 koron. — Do Ameryki rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy: 50 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Szan. Czytelników, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty na rok bieżący, zawiadamiamy, że jeżeli jej w tym miesiącu nie nadeślą — wstrzymamy im w takim razie dalszą przesyłkę „Nowego Dzwonka“.

Nie traćmy nadziei!

Ustały już melodye pieśni wielkopostnych, ich jęk żałosny utonął gdzieś w dali. Kościół złożył szaty żałoby, a przywdział szaty radości; uderzają na nowo w dzwony, i w całym świecie chrześcijańskim, w każdej piersi pobożnej brzmi ów okrzyk radosny: „Chrystus zmartwychwstał!“

I nic dziwnego, że Zmartwychwstanie Pańskie napełnia serca chrześcijańskie taką radością. Zmartwychwstanie Pańskie jest bowiem fundamentem Wiary naszej. Zmartwychwstać bowiem własną mocą może tylko sam Bóg, a więc Chrystus Pan jest Bogiem, a Jego nauka jest boską.

To też Apostołowie, przekonawszy się, że Chrystus Pan zmartwychwstał, powychodzili z kryjówek, w które się pokryli ze smutku nad śmiercią swego Mistrza i z bojaźni przed żydami, i śmiało głosili po całym świecie, że Chrystus, którego żydzi ukrzyżowali, zmartwychwstał, i że jest Bogiem. I uwierzył świat w tę naukę i stał się chrześcijańskim.

Chrystus zmartwychwstał! Ta prawda, którą przed dwoma tysiącami lat podniosła na duchu Apostołów i wlała w ich serca

odwagę i otuchę, ta prawda w obecnych czasach i u nas, gdy grom po gromie spada z zachmurzonego nad nami nieba, rzuca świetlane promienie nadziei i pociechy wśród smutku i zwątpień.

Zmartwychwstanie Pańskie, to tryumf sprawiedliwości nad obłudą, przemocą i niesprawiedliwością ludzką.

Sprzysięgli się żydzi na zgubę Jezusa, i aby Go zgładzić, podeptali wszelkie prawo; oskarżyli Go niewinnie i niewinnie na krzyż przybili. A kiedy Jezus skonał na krzyżu, kiedy Jego ciało martwe złożono w grobie, zadrżały serca żydowskie wściekłą radością. W chwili jednak ich tryumfu spada, jak piorun z jasnego nieba wieść: Chrystus zmartwychwstał!

Tak, Chrystus zmartwychwstał i żyje, i żyć będzie na wieki, a żydzi jako naród przestali istnieć; Jerozolima została zburzoną przez Rzymian i żydzi musieli się rozprószyć po całym świecie, a na ich ziemi mieszkają inni.

Przejęci tą nadzieją, kroczmy dalej drogą krzyża, ufni w pomoc Tego, który pohańbił nieprzyjacioły swoje, a będziemy pewni, że nas nie opuści.

W tej myśli dzielimy się z Wami jajkiem wielkanocnem i życzymy wszystkim Czytelnikom „Wesołego Alleluja!“

Z chwili bieżącej.

Kilka uwag o różnych sprawach.

Studenci z gimnazyum św. Anny w Krakowie, idąc za przykładem kolegów gimnazyum w Zakopanem, postanowili nie uczęsz-

czać na widowiska do kinoteatrów, które wcale nie uszlachetniają umysłu i serca, ale poświęcić ten czas na kształcenie się i przeznaczać co pewien czas odpowiednią kwotę na fundusz samoobrony narodowej.

Powyższemu postanowieniu z całej duszy życzyć należy wytrwałości i naśladownictwa. Ojczyzna nasza się odradza, potrzeba więc, aby jej i dzieci duchowo się odrodziły, aby Polacy zmienili się na lepszych i widzieli swój cel nie w używaniu życia i pustych zabawach, lecz w pracy nad sobą i dla drugich.

W ślady młodzieży wyżej wspomnianej, powinna iść cała nasza młodzież szkolna po miastach i młodzież wiejska.

Zamiast trwonić grosz na pijatykę, na karty i papierosy, stokroć korzystniej byłoby dla młodzieży obrócić ten grosz na książki i pisma, z których o niejednej pożytecznej rzeczy dowiedzieć się można.

Gdzieniegdzie po wsiach i miasteczkach można już spotkać młodzież, która wyrzekła się palenia tytoniu, grania w karty i pijatyk, ale, jak na nasz kraj — liczba takiej młodzieży, jest stosunkowo jeszcze mała. Byłoby może takiej młodzieży więcej, gdyby miała przykład od starszych, starsi jednak nie lepsi są od młodzieży, i wcale się nie kwapią do dawania jej dobrego przykładu.

I gospodarze i gospodynie wiejskie trwonią dziś grosz nieraz na bzdurstwa, zamiast ulżyć niem nędzy bliźnich, a tej nędzy coraz dziś więcej na świecie.

Pisma warszawskie donoszą na przykład, że niektórzy chłopi w okolicach Warszawy kupują do swoich chałup drogie i pańskie meble a nawet fortepiany, choć, jak rzecz wiadoma, wcale na nich grać nie umieją.

Kobiety zaś wiejskie kupują najkosztowniejsze płótna na bieliznę, dają sobie „złocić“ zęby, fotografują się bez końca, a ublanszowane i uperfumowane dziewczęta wiejskie dość często dziś spotkać można na ulicach miast i miasteczek naszych. I gdy jedni umierają dziś z głodu, drudzy pieniądze w błoto rzucają.

Tak się dzieje w całej Polsce, a najwięcej o podobnych wypadkach czytać i słyszeć można w Galicyi i w Królestwie, najmniej zaś może wyrzucają grosz na niepotrzebne rzeczy wieśniacy polscy w Poznańskiem, którzy też i w oświacie najwyżej stoją. Tam w ogóle całe społeczeństwo jest inne i inaczej pojmuje swoje obowiązki życiowe i narodowe.

Polacy w Poznańskiem i w całym zaborze pruskim urządzili w czasie tej wojny trzy razy składki na wspomożenie Polaków zubożałych wojną. Zbieranie tych składek odbywało się w tak zwanym dniu wstrzemięźliwości.

W tym dniu wstrzymywano się od trunków, od papierosów i innych przyjemności, grosz zaś w ten sposób zaoszczędzony ofiarowano na ulżenie nędzy rodaków w Królestwie.

Dotychczas urządzono w zaborze pruskim trzy dni wstrzemięźliwości. Pierwszy z nich przyniósł 160 tysięcy marek, drugi 150 tysięcy, a trzeci urządzony tego roku w święto Matki Bożej Gromnicznej przyniósł jako ofiarę przeszło 500 tysięcy marek!

Zaiste, podziwiać trzeba taką ofiarność!

Nia brak wprawdzie i u nas składek na ofiary wojny, ale więcej daleko grosza, niż na takie ofiary, — idzie na zabawy, stroje, pijatyki i palenie tytoniu!

Czyżby nie było pożyteczniej i piękniej, gdyby ten grosz poszedł na innny jaki cel, na przykład, na zakładanie po wsiach i miastach d o m ó w dla i n w a l i d ó w?

Komisarz starostwa w Myślenicach p. Kubicki, oceniając należycie dobrodziejstwo, jakieby można wyświadczyć inwalidom wojennym przez zabezpieczenie im dachu nad głową, wezwał zwierzchności gminne w powiecle myślenickim, aby przystąpiły do przeprowadzenia tej myśli w czyn, na razie ze składek, ofiarowanych co miesiąc przez pobierających zasiłki wojskowe.

W tym celu należy utworzyć w każdej gminie Komitet budowy, i zaprosić do niego oprócz Rady gminnej, także księdza proboszcza, właściciela obszaru dworskiego, oraz kierownika szkoły.

Czy, i o ile się udały zabiegi p. Kubickiego, nie wiem, że jednak taki dom powinien dziś istnieć w każdej większej gminie, lub wspólnie, na dwie, trzy gminy mniejsze, to rzecz bardzo pożądana. Składki na ten cel powinni jednak składać nie tylko pobierający zasiłki wojskowe, ale wszyscy gospodarze i gospodynie, zwłaszcza zamożniejsi, aby ulżyć losowi tych biednych inwalidów, którzy nie posiadając potrzebnego do życia majątku, zdani tylko na małą pensyę inwalidzką, mieli choćby znośne życie.

Taki dom dla inwalidów świadczyłby, że w tej gminie dobrzy są ludzie i prawdziwi chrześcijanie, którzy pamiętają o słowach Chrystusa Pana, iż cokolwiek się czyni biednym, to jakby się samemu Panu Jezsowi czyniło.

A gdy po najdłuższem życiu, inwalidzi z obecnej wojny wymrą — to dom po nich wraz z funduszami można zrobić przytułkiem dla innych biedaków, głównie dla takich, którzy czy to ze starości, czy z kalectwa, lub choroby, pracować już nie mogą, a dziś pod kościołem, lub na drodze rękę wyciągają.

W żadnym kraju nie widać tylu żebraków po wsiach i miastach, co u nas. Wogóle za granicą wcale się nie widzi żebraka, bo tam są osobne dla nich przytułki ufundowane przez gminy, gdzie każdy żebrak, niemogący zarabiać na swe życie, dostaje utrzymanie.

U nas takich przytułków niema, za to każda prawie wieś ma karczmę, czasem nawet dwie i więcej, gdzie ludzie grosz marnują, nie pomnąc na to, że tuż może niedaleko od nich giną bliźni z nędzy na barłogu żebraczym.

Bijemy się w piersi w kościele, wzdychamy do Boga, a zapominamy, że to wszystko nic nam nie pomoże, jeżeli o potrzebach bliźnich biednych pamiętać nie będziemy, bo głównem przykazaniem i podstawą chrześcijaństwa jest kochać Boga i dobrze czynić bliźnim. *Prawdomowny.*

Sprawy polskie.

Polska a Kościół.

Pierwszy rząd Polski, tak zwana „Rada tymczasowa“, ustanowiona przez państwa centralne dla wykonywania rządu w Polsce, w niektórych sprawach był dość liberalny, czyli wolnomyślny, — i nie troszczył się wcale o zaznaczenie katolickiego charakteru narodu polskiego.

Inaczej całkiem postąpiła „Rada regencyjna“, która w październiku roku zeszłego objęła tymczasowy rząd w Polsce w miejsce owej „Rady tymczasowej“, a której skład stanowią: ks. Kakowski, arcybiskup warszawski, książę Lubomirski i p. Ostrowski.

„Rada regencyjna“ zaraz w początkach swego urzędowania wystosowała hołdownicze pismo do Ojca świętego, zapewniając Go w imieniu całego narodu, że jako spadkobiercy niewzruszonej wierności naszych przodków dla Stolicy Apostolskiej, z całą gorliwością pielęgnować będziemy tą świętą spuściznę i przekażemy ją przyszłym pokoleniom.

Pismo Rady kończy się temi słowy: „Ojcze święty! Przyjmując to wielkie i tak ciężkie brzemię, pomni na naszą pełną chwały przeszłość i pełni czci synowie Kościoła zwracamy wzrok nasz ku Waszej Świątobliwości, błagając u Jego stóp dla siebie i dla całego narodu polskiego Jego Apostolskiego błogosławieństwa“.

Na powyższy list nadeszło do Warszawy z początkiem stycznia bieżącego roku pismo papieskie, w którem Ojciec święty chwali Radę regencyjną, że zaraz w początkach odradzającej się Polski, poczytała sobie za najpilniejszą rzecz wraz z całym narodem wyrazić uczucia przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

To też bardzo chętnie i życzliwie przyjmuje Papież te wynurzenia czci i miłości, w zamian zaś życzy Polsce, by z pomocą Bożą odzyskała dawną pomyślność i chwałę.

Zapewnia też Ojciec święty w końcu swego listu, że nie przestanie Boga błagać, aby rozciągnął dłoń miłosierdzia nad państwem polskiem i udziela tak Radzie regencyjnej i całej Polsce swego Apostolskiego błogosławieństwa.

Co będzie z Polską?

Dotychczas przeważa wśród Polaków pragnienie i dążność do odzyskania całej Polski, czyli wyswobodzenia jej z pod trzech zaborów, tj. połączenia Królestwa, Galicyi i Poznańskiego w jedną całość jako państwa samodzielnego.

Takie połączenie obiecywała w początkach wojny Polakom Rosya, i w tę obietnicę bardzo wierzyli Polacy w Królestwie, a u nas wszechpolacy.

Galicyjscy jednak politycy, głównie zaś konserwatyści, czyli stańczycy, nie wierzyli od początku wojny w odzyskanie Poznańskiego i pragnęli połączenia Królestwa z Galicyą pod berłem cesarza austryackiego, jako króla polskiego.

Ten prąd po obaleniu Rosyi przez Niemcy i Austryę, ogarniał coraz większe koła polityków polskich.

Przyszła jednak sprawa chełmska. Przez odstąpienie w pokoju ukraińskim Chełmszczyzny i Podlasia Ukraińcom na szkodę Polski, w czem podobno najwięcej zawinił minister hr. Czernin, jako zastępca przy rokowaniach pokojowych rządu austryackiego, uczuli Polacy wielki żal do Austryi za tę krzywdę i zaczęli zwracać się ku Niemcom, szukając tam pomocy dla Polski.

Pojechało więc do Berlina kilku polityków z Warszawy, by

się z Niemcami bliżej porozumieć i dowiedzieć się, jakie zamiary ma rząd niemiecki względem Polski.

Politycy ci musieli chyba otrzymać w Berlinie pomyślne przyrzeczenia co do Polski, po powrocie bowiem do Warszawy, wydali do narodu odezwę z zapewnieniem, że Niemcy nie są nieprzyjaźnie dla Polski usposobieni, że w razie pogodzenia się Polaków z Niemcami, odpadłaby od Polski na rzecz Niemców tylko część północnej gubernii suwalskiej, za co Polska otrzymałaby jako wynagrodzenie pewne obszary Białej Rusi — między Litwą a Ukrainą, przez co miałaby bezpośrednie połączenie z Rosyą.

Po naradach w Berlinie, w których ze strony Polaków brał udział także Dr. Steczkowski, były niedawny minister, a podobno przyszły prezydent ministrów polskich, udał się Dr. Steczkowski do Wiednia, gdzie naradzał się i z ministrami austryackimi i z Kołem polskiem.

Z tego wszystkiego widać, że sprawa polska zbliża się ku swemu rozstrzygnięciu.

Przeciw przymierzu Polski z Niemcami, a za połączeniem jej, jako niezależnego Królestwa z Austryą pod berłem cesarzy austryackich, wystąpił niedawno publicznie w pewnej gazecie wiedeńskiej, wielki polityk węgierski, hr. Andrassy, szczery przyjaciel Polaków.

Hr. Andrassy pisze, że Polskę trzeba odłączyć od Rosyi, bo naród polski pozostawiony sam w sobie poszedłby może śladami rewolucyi rosyjskiej, a z Polski przeszedłby ten ruch do państw sąsiednich, a więc i do Austro-Węgier.

Wskrzeszenie Polski i odłączenie jej od Rosyi jest obowiązkiem Austro-Węgier, które tylokrotnie obiecywały to zrobić, a jeżeli nie zrobią, to sprawa polska będzie załatwiona wbrew interesom Austro-Węgier.

Za ten artykuł składało hr. Andrassemu podziękowanie w imieniu Polaków kilku naszych posłów z Koła polskiego w Wiedniu, co dowodzi, że myśl połączenia Polski z Austro-Węgrami przez wielu polityków polskich jeszcze zarzuconą nie została.

Sprawa Chełmszczyzny na pomyślnej drodze.

Słychać, że wbrew gorącym pragnieniom naszych galicyjskich ukraińców, Chełmszczyzna i Podlasie nie będą odebrane Polsce na rzecz Ukrainy, lecz pozostaną w granicach przyszłej Polski.

Mocarstwa centralne chcą w ten sposób naprawić krzywdę wyrządzoną Polakom, a podobno i mała rada ukraińska, urzędująca w Kijowie na taką zmianę traktatu pokojowego się godzi.

Kary na Polaków.

W Austryi rząd nie przeszkadzał Polakom w urządzaniu zebrań i pochodów z protestem przeciw zamierzonemu zabraniu nam Chełmszczyzny i Podlasia na rzecz nowej Ukrainy, natomiast władze niemieckie w Królestwie Polskiem na takie pochody i zgromadzenia nie pozwoliły i wyznaczyły nader surowe kary na całe miasta i na pojedyncze osoby za tego rodzaju obchody i wygłoszone na nich mowy.

Niektórych mowców skazano na kilka lat więzienia, a na miasta nałożono kontrybucye po kilkaset tysięcy marek. Warszawę ukarały władze niemieckie za ową „krnąbrność" grzywną 250 tysięcy marek.

Prusy a Polska.

W początkach wojny obiecywał rząd pruski Polakom, że za ich krew, przelewaną przez nich w interesie i dla obrony państwa niemieckiego, cofnie wszystkie krzywdzące ich ustawy i zrówna ich pod względem praw z innymi obywatelami niemieckimi.

Jak zwykle, tak i teraz, rząd pruski oszołomiony zwycięstwami wojennemi, obietnic tych dotąd nie spełnił i nie zamyśla spełniać. Ciężkie pod tym względem zarzuty czynili niedawno rządowi polscy posłowie w parlamencie niemieckim.

Ale rząd pruski niewiele na to uważa i przez usta ministra Drewsa oświadczył, że zgadza się na naukę religii po polsku tylko w najniższej klasie szkoły ludowej, bo szkoły ludowe w Poznańskiem muszą i nadal pozostać niemieckiemi.

Tenże minister powiedział też, że z Polakami nie może być porozumienia, bo Polacy dążą do oderwania się od Prus, lub do uzyskania samorządu dla prowincyi poznańskiej, a na to Niemcy nigdy się nie zgodzą.

Wogóle zamiast przyobiecanych ustępstw dla Polaków, żądają Prusacy od naszych Braci, aby wyrzekli się polskości, aby się nie uważali za Polaków, lecz za Prusaków, po polsku mówiących.

Na to odpowiadają Polacy przez usta swych posłów: „Niechaj nas gnębią i prześladują, my pozostaniemy zawsze tem, czem jesteśmy, nie staniemy się nigdy Prusakami po polsku mówiącymi!" — Cześć im za to!

Zmiana u wszechpolaków.

Dotychczas wszechpolacy (narodowi demokraci) wmawiali w polskie społeczeńsswo, że koalicya zwycięży i pokona państwa centralne (Austryę i Niemcy), a wtedy Galicyę i Poznańskie przyłączy się do Królestwa i powstanie napowrót jedna, wielka, cała Polska samoistna, lub złączona z Rosyą węzłem przyjaźni, a nie poddaństwa.

Teraz, po upadku Rosyi i zawarcia przez nią pokoju z państwami centralnemi, wszechpolacy nie bardzo już wierzą w zwycięstwo koalicyi — nawołują przeto swoje stronnictwo i inne partye polskie do wzajemnego porozumienia się, bo w dzisiejszej chwili, jak twierdzą, nadzieje połączenia Królestwa, Poznańskiego i Śląska z Polską nie dadzą się urzeczywistnić.

Armie polskie.

Z żołnierzy-Polaków, walczących po stronie rosyjskiej, utworzyły się po wybuchu rewolucyi osobne korpusy, pozostające pod dowództwem polskich jenerałów.

Rosyjski rząd bolszewicki chciał i w nich zaprowadzić swoje porządki, czyli raczej bezład, ale Polacy nie poszli na to wezwanie i zachowując nadal u siebie dyscyplinę wojskową, walczą przeciw wojskom bolszewickim, które ich chcą zniszczyć, a przytem bronią też Polaków i ich mienia w Rosyi przed bandami bolszewickiemi.

Niedawno bawiła w Warszawie delegacya jednego z oddziałów polskich, któremu przewodzi jenerał Dowbór-Muśnicki. Delegacya złożyła hołd Radzie regencyjnej i wyraziła pragnienie rychłego powrotu do Ojczyzny, Gdy się to stanie, to owe oddziały polskie będą podstawą armi polskiej, która ma być, podobno już wnet w Polsce utworzoną.

Inna armia polska, złożona z Polaków, żyjących w Ameryce, przybyła z wojskiem amerykańskiem do Francyi, by tu walczyć obok wojsk państ koalicyi przeciwko Niemcom.

Co się dzieje w Rosyi.

Rządy w Rosyi dzierżą obecnie tak zwani „bolszewicy". Są to socyaliści najskrajniejszego kierunku — a raczej anarchiści, którzy znoszą wszystkie prawa, na jakich opierał się do dzisiaj

porządek społeczny na świecie i zaprowadzają nowe ustawy, mające nibyto na celu dobro głównie ludu — właściwie zaś wprowadzające w całe życie ludzkie jak największe bezprawia i bezrząd. Najpierw tedy znieśli bolszewicy prawo własności, uświęcone przykazaniem Bożem, które mówi: „Nie kradnij!“ i nie zabieraj drugiemu cudzej własności. Na mocy zaś prawa bolszewickiego ma przejść własność ziemska po wsiach, a kamienice po miastach, w ręce ludu.

Rozumie się tedy, że takie, czysto bandyckie hasło, podobało się wszystkim, którzy bez pracy chcą przyjść do majątku a najbardziej uśmiecha się to prawo różnym wyrzutkom społeczeństwa i szumowinom miejskim.

Wyszły tedy z przeróżnych nor miejskich całe zgraje bandytów i rozpoczęły swe, pod opieką rządu bolszewickiego, rabunki i morderstwa, na które rząd bolszewicki patrzy obojętnie, bo na tych bandytach opiera całą swoją siłę i swoje istnienie.

Dziś panują w Petersburgu, w Moskwie i we wszystkich prawie miastach rosyjskich takie stosunki, że nikt nie jest pewny ni swego życia, ni mienia. Na każdym rogu ulicy czycha na przechodnia śmierć, co trochę widzi się, jak bandyta bezkarnie ograbia i morduje na ulicy, wśród bialego dnia, człowieka, którego posądza, że coś posiada.

Tak zwana „czerwona gwardya“, czyli wojsko bolszewickie, złożone z najgorszego rodzaju złodziei, rabusiów i wypuszczonych z więzień kryminalistów, przeciąga ulicami miast rosyjskich, i strzela do wszystkich, którzy się jej nie podobają, nibyto pod pozorem stłumiania ruchu przeciwrewolucyjnego.

Przytem wszystkiem panuje w miastach rosyjskich straszna drożyzna. Brak chleba, cukru i ubrania daje się bardzo odczuwać, zwłaszcza najuboższym klasom ludności. Żony robotników przeciągają ulicami z płaczem i załamywaniem rąk, wołając: „Nie mamy chleba, umieramy z głodu“.

Urzędy publiczne są prawie zupełnie pozbawione urzędników. Pracują jedynie jacyś komisarze ludowi, którzy całą władzę ujęli w swe ręce, a są nimi przeważnie żydzi, często 18—20-letni.

W bardzo opłakanym stanie znajduje się młodzież, która jest od chwili wybuchu rewolucyjnych zamieszek zupełnie pozbawiona szkół.

Najprzykszejsze stosunki panują na kolejach. Na dworcach zostały kasy właściwe zniesione, gdyż żołnierze nie płacą za jazdę, a dla osób cywilnych stała się ona prawie niemożliwa

z powodu stałego braku miejsca, całe bowiem pociągi zajęte są przez wojsko.

Straszne panują stosunki w miastach, ale gorzej jest jeszcze po wsiach. Od chwili, gdy rząd bolszewicki, a za nim i rząd nowej Ukrainy ogłosił, że grunta pańskie przejdą na własność ludu, i będą między chłopów podzielone, rozpoczęły bandy bolszewickie, złożone częścią z dezerterów, częścią z chłopów, napadać na dwory, które palą, grabią i niszczą do szczętu.

Przy takich napadach niszczą rabusie wszystko we dworach, co tylko jest do zniszczenia, a następnie podpalają. Doszło nawet do tego, że barbarzyńcy rozkopują groby, wyciągają trumny, i obdzierają trupy.

Ofiarą tych dzikich rabunków padło dotąd przeszło 300 majątków polskich na Podolu i Wołyniu, na Ukrainie i Białej Rusi. Tysiące rodzin polskich, które schroniły się przed temi rabunkami do miast sąsiednich, straciły całe swoje mienie, tysiące oficyalistów dworskich podstawę swego bytu, i dziś wiele z nich cierpi już straszną nędzę.

Ks. arcybiskup Ropp z Mohylewa wydał do wszystkich katolików, a zwłaszcza do ludu katolickiego w Rosyi list pasterski, w którym zaklina go, by się nie dał pociągnąć do bezprawia, oraz zagroził klątwą kościelną wszystkim, którzyby zapominali o prawie Bożem: „Nie kradnij! „Nie zabijaj!", nie pożądaj ani krowy, ani wołu, ani żadnej rzeczy, która jest bliźniego twego. „Opamiętajcie się" — woła arcypasterz katolicki — „bądźcie ludem katolickim, pamiętającym o sądzie Bożym i wieczności".

Można sobie z tego wyobrazić, co się tam w Rosyi i na Ukrainie dziać musi, kiedy już nie tylko bandy bolszewickie, ale gdzieniegdzie i lud katolicki bierze udział w zbrodniach rozszalałej tłuszczy prawosławnej. Taki to raj sprowadziła na Rosyę rewolucya i rządy żydów — bo na czele rządu bolszewickiego stoją sami żydzi.

Wojna i pokój.

O dłuższego już czasu oczekiwana jest na froncie zachodnim (francusko-angielskim) i na froncie południowym (włoskim) wielka ofenzywa, którę rozpocznie się bój najstraszliwy, jakiego dotychczas świat nie widział.

Zażarte boje wstępne już się rozpoczęły na froncie zachodnim. Samoloty francuskie, angielskie i amerykańskie zapuszczją się w głąb Niemiec, siejąc zniszczenie i śmierć w miastach niemieckich, a w odwecie Niemcy urządzają wyprawy na Paryż i Londyn, Austryacy zaś na Wenecyę i inne miasta włoskie.

Można sobie wyobrazić jakie ciężkie musi być życie miast graniczących z frontami, na których bój się rozpoczyna.

Na frontach tych, jeżeli się zliczy obustronne siły wojujące. stoi, co najmniej, 8 milionów ludzi.

Obie strony wojujące przejęte są nadzieją zwycięstwa, a przynajmniej skutecznego oporu nieprzyjacielowi. Anglicy, Francuzi, Amerykanie i Włosi otwarcie dalej głoszą, że wojny nie skończą, aż Niemcy się zmienią, a to znaczy, aż się pozbędą swej buty i chęci panowania nad światem, bo zwycięstwo Niemców w tej wojnie byłoby dla ludzkości strasznem nieszczęściem, byłby to grób dla wolności ludów w Europie. Nie może więc świat dopuścić do zwycięstwa Niemców.

O jakiemś tedy porozumieniu się koalicyi z Niemcami, niema i teraz mowy, teraz tem bardziej, gdy Niemcy pod różnymi pozorami chcą przyłączać do swego państwa kraje odebrane Rosyi i stworzyć olbrzymie państwo niemieckie na gruzach zwyciężonej Rosyi.

Na froncie wschodnim, rosyjsko-rumuńskim panuje spokój. Tu wojna na razie jakby się skończyła. Nie można bowiem nazwać prawdziwą wojną pojedyncze utarczki i bitwy, jakie staczać jeszcze muszą wojska niemieckie na niektórych częściach frontu północnego z bandami bolszewickiemi.

Także i na Ukrainie, choć i ta zawarła pokój z Austryą i Niemcami, walczą dalej wojska niemieckie i austryackie z bolszewickiemi wojskami, które, jak w Rosyi, tak i tu, żadnej nad sobą władzy nie uznają i o żadnym pokoju słyszeć nie chcą, lecz dalej rabują, mordują i palą.

Na Ukrainę udały się wojska niemieckie i austryackie, na żądanie rządu ukraińskiego, nie tylko, by to nowe państwo oczyścić od band bolszewickich, ale także, by zabezpieczyć przywóz zboża do Austryi i Niemiec, na które ludność tych państw z utęsknieniem czeka, a które podobno dopiero z końcem czerwca b. r. da się tu sprowadzić.

Pierwsze ugody pokojowe.

W niecały miesiąc po zawarciu w Brześciu litewskim pokoju z Ukrainą, którą państwa centralne umyślnie same utworzyły, by

ją mieć po swej stronie, i aby zboże z niej wydobyć, podpisany został 5 marca br. w tymże samym Brześciu pokój między państwami centralnemi a Rosyą.

Na mocy tego pokoju straciła Rosya olbrzymie obszary ziemi i kilkadziesiąt milionów ludzi. Od Rosyi odpadły nie tylko Ukraina i Polska, ale także Litwa, Kurlandya, Inflanty i Estonia. Państwa te mają teraz same o sobie stanowić, czyli oświadczyć z kim chcą zostawać w przymierzu. Rozumie się, że Niemcy dążą do tego, aby wszystkie te kraje albo całkiem się im poddały, albo przynajmniej pozostawały w przymierzu z niemi i pod ich wpływem.

Socyalistyczne gazety niemieckie całkiem jawnie piszą, że bolszewicki (żydowski) rząd rosyjski wziął wielkie pieniądze od Niemców za zawarcie tego pokoju, że więc sprzedał Rosyę Niemcom.

A bolszewicy nie wypierają się wcale tego, jakoby nie wzięli pieniędzy, usiłują tylko tumanić lud rosyjski tą wymówką, że te pieniądze przeznaczają na agitacyę bolszewicką w Rosyi, by podtrzymać rowolucyę i na agitacyę w innych państwach, by i tam obalić obecne rządy a zaprowadzić rządy ludu, to znaczy stworzyć taki bezrząd, — jaki dziś panuje w Rosyi.

Jak długo jeszcze da się lud rosyjski wodzić za nos bolszewikom, trudno przewidzieć, ale rządy ich już się wszystkim tak dały we znaki, że coraz głośniejsze są tam domagania się przywrócenia cara i rządów carskich, i prawie jest pewnem, że car, ten sam, czy inny obejmie tam na nowo rządy, by przywrócić jaki taki porządek i uratować Rosyę od zupełnego upadku.

* * *

Prawie równocześnie z zawarciem pokoju z Rosyą, rozpoczęły się układy pokojowe państw centralnych z Rumunią, którą do wojny z niemi wciągnęła swego czasu Rosya, a od czasu obalenia caratu, zupełnie ją opuściła.

Rumunia zostawiona sama sobie, musi teraz zawrzeć pokój z państwami centralnemi, czego sobie zresztą życzy wielu Rumunów, widząc do czego doprowadziła ich kraj ta nieszczęsna dla nich wojna.

I tak państwa centralne rozluźniły już ten pierścień, którym ich otoczyła koalicya, zyskując zarazem w przyszłości zboże od od Ukrainy, a naftę od Rumunii.

* * *

Państwa koalicyi, mimo tych zwycięstw Niemców na polu walki i polityki, nie tracą wcale na duchu, lecz zbroją się dalej, pokładając wielką nadzieję w pomocy amerykańskiej i w Japonii, która od Wschodu wkroczyła już w granice Rosyi, zajmuje Syberyę i ma podobno razem z Chinami nie tylko bronić Syberyę przed Niemcami, gdyby chcieli aż tam pójść, lecz także przywrócić Rosyi rządy carskie i utworzyć nową armię, którąby razem z japońskiemi i chińskiemi wojskami stworzyła na nowo front wschodni przeciw państwom centralnym.

Jeżeli istotnie takie plany ma koalicya z Japonią, to wojna trwać jeszcze będzie ze dwa, albo trzy lata, a może i dłużej.

ROZMAITOŚCI.

Śmierć głodowa grozi Polakom przebywającym w Moskwie, a wywiezionym tam przymusowo z Królestwa przez Moskali w roku 1915, przy ich cofaniu się po klęsce gorlickiej. Rząd bolszewicki wstrzymał zapomogi udzielane polskim Towarzystwom ratunkowym, więc uchodźcy polscy cierpią straszną nędzę i zginą z głodu, jeżeli im skąd jaka pomoc nie nadejdzie.

Los górnika polskiego. Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Niemczech, w mieście Herne. Wybuch gazów w kopalni Fryderyka zabił 26 górników, między którymi było 20 Polaków.

W Krakowie, we Lwowie i w innych miastach galicyjskich brak chleba i mąki coraz dotkliwszy. Bywa nieraz, że mieszkańcy naszych miast dostają dwa razy, lub tylko raz w tygodniu chleb i mąkę.

Gdy niedawno temu prezydyum miasta Krakowa przedstawiało p. namiestnikowi nędzę aprowizacyjną, namiestnik jenerał hr. Huyn odrzekł, że nietylko nasz kraj, ale całe państwo cierpi na ten sam niedostatek, gdyż zapasy są wszędzie na wyczerpaniu. Wyraził jednak nadzieję otrzymania pomocy z poza kraju.

Alleluja!

Nad kościółkiem wiejskim bujają się dzwony,
Głos płynie po rosie przez szare zagony,
Pod świątyni stropem grają już organy,
I „Chrystus zmartwychwstał" śpiewa lud zebrany.
Proboszcz siwiuteńki procesyę wiedzie,
Chrystus z chorągiewką chwieje się na przedzie,
I wśród blasków światła, wśród dzwonów powodzi,
Zda ci się, nad ludem po obłokach chodzi,
Głowy się ku Niemu jako kwiaty kłonią,
A Chrystus je z góry błogosławi dłonią...
Dzwon w smukłej wieżyczce buja się a buja,
„Wesoły nam dzień dziś nastał" — Alleluja!

Zaślepienie rodzicielskie.

Jakób Czaja najbogatszym był gospodarzem we wsi. Nikt nie miał tak pięknego bydła i takich zbiorów jak on, niczyja żona nie miała tak obficie zaopatrzonego domu i spiżarni, jak jego Małgosia. A w dodatku jedno tylko mieli dziecko, jednego chłopca, więc wydatki na wychowanie jego nie były tak wielkie.

Chłopcu było też imię Jakób — tak chciał ojciec, aby później nie potrzebowano już zmieniać imienia nowego właściciela gospodarstwa.

Kubuś był całem szczęściem rodziców. Kochali go oni nad wszystko w świecie, otaczali największą miłością i dlatego właśnie zepsuli całe jego wychowanie. Co Kubuś chciał, to robił, czego zażądał, to dostawał, ojciec i matka byliby sobie za grzech uważali, gdyby mieli odmówić jakiemu życzeniu synka!

W zabawie z innemi dziećmi był Kubuś zawsze najpierwszy, wszystkie inne słuchać go musiały, a jeżeli mu które zaprzeczyć śmiało, to wybił je zaraz i od zabawy odpędzał.

— Widzisz Małgosiu — mówił gospodarz uradowany energią chłopca — Kubuś będzie czemś wielkiem! Jak on umie sobie radzić, jak wszyscy muszą go słuchać!

A matka aż rosła z radości nad mądrością syna i piekła mu codziennie placki, wiedząc, że on je bardzo lubi!

— Daj Boże — myślała — aby zawsze i wszędzie był pierwszym!

Z Kubusia tymczasem zrodził się Kuba, tęgi, wyrosły chłopak, który teraz zaczął też być energicznym względem ojca matki! Ojciec jednak uniewinniał go zawsze, matka zaś płakała wprawdzie czasem pokryjomu, a przytem dawała mu wszystkie oszczędności z gospodarstwa i płaciła nawet drobne jego długi. — Cóż to, — sądzili rodzice — młody chłopiec musi się zabawić.

I nie trwało długo, a Kuba potrzebował coraz więcej pieniędzy, i zdarzało się nawet, że sąsiedzi podawali na niego skargi do sądu o pobicie, obelgi i poszkodowanie na inwentarzu.

Za każdym razem występowali rodzice w obronie ukochanego, kłócili się z sąsiadami, wyrzekali na niesprawiedliwość sędziego i uważali Kubę za zupełnie niewinnego.

Tak to minęło kilka lat, aż nadszedł czas, w którym stary Czaja oddał synowi gospodarstwo, mocno już zadłużone, a sam z żoną przeniósł się do mniejszej izby na „chleb“. Kuba ożenił się dosyć nawet bogato, ale cóż to pomogło! Jeden proces następował po drugim — Kuba chciał wsią komendorować tak, jak dawniej komenderował swymi towarzyszami, i ztąd spotykało go mnóstwo nieprzyjemności. Nikt, oprócz rodziców nie wierzył w jego mądrość, sąsiedzi zaczęli go unikać, że zaś jedno złe dużo innych za sobą pociąga, przeto Kuba sam, opuszczony od znajomych — zaczął pić na pocieszenie się!

Żona prosiła go na kolanach, aby porzucił ten nałóg okropny, i nawet rodzice musieli teraz uznać, jak syn ich upadł moralnie, na poprawę jednak było już za późno. Jak szatan nie wypuści z rąk duszy, którą mu się udało porwać, tak wódka też już nie oddaje swej ofiary bez ciężkiej walki. Kuba zaś walczyć nie chciał — ani łzy matki i żony, ani prośby ojca, ani upomnienia księdza — nic go już na drogę cnoty sprowadzić nie mogło.

Po upływie trzech lat przeszło gospodarstwo na licytacyę, i rodzice i synowa zostali bez chleba. O upadłym pijaku nikt już nie myślał — bo gdy z utratą majątku karczmarz mu wódki dawać nie chciał, uciekł nieszczęśliwy w świat — na żebraczkę. Gdzie się tułał, gdzie żył, czy umarzł gdzie nędznie pod płotem — o tem się rodzice nigdy nie dowiedzieli — przepadł bez

wieści. Na utrzymanie starego Czai i żony jego pracowała ciężko synowa, i Bóg błogosławił jej pracy.

Zapóźno nietety poznali rodzice, że złem wychowaiem zmarnowali synowi całe jego życie! Dobra i wzniosła jest miłość rodzicielska, ale szkodliwem jest zaślepienie, — rodzice tak samo jak każdy inny człowiek, powinni znać wady swych dzieci i stósownie do tego wychowywać je.

Z pamiętnych dni...

Dzień był pogodny i słońce rzucało na ziemię swe złociste promienie, kiedy wielki tłum krewnych i znajomych Maryi i Marty odprowadzał na miejsce spoczynku zwłoki ich brata, Łazarza.

Gdy ciało jego, spowinięto w płótno, złożono do wspaniałego grobowca, który Łazarz sam sobie wybudował, i przywalono go ciężkim kamieniem, obie siostry przypadły doń gorzko płacząc, a wśród tłumu odzywały się niechętne głosy:

— Przyjacielem był Łazarz Jezusa z Nazaretu; gdy zaniemógł posyłały siostry do Nazarejczyka, błagając, by przyszedł i brata ich ratował. Ale on, choć innych, jak chce, uzdrawia, za jednem dotknięciem przywraca wzrok, słuch i życie, — do przyjaciela ani zajrzał...

— Opuścił tych, co mu tak oddani byli, niedobry... — oburzali się inni...

I coraz to nowemi szyderstwy lżono Jezusa...

Od pogrzebu Łazarza minęło kilka dni.

Piątego dnia o zachodzie słońca, siedząca na progu Łazarza, Marta, ujrzała nagle zbliżającego się Jezusa; zerwała się, pobiegła naprzeciw, a padając Mu do kolan, łkając zawołała:

— Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój!

Jezus pochylił się ku niej i rzekł łagodnie:

— Nie płacz, zmartwychwstanie brat twój. Zawołaj Maryę, prowadźcie mię do jego grobu.

Po chwili obie siostry wraz z Jezusem, szły już w stronę, gdzie pogrzebano Łazarza. Towarzyszył im wielki tłum.

— Odejmijcie kamień — rzekł Jezus, gdy stanęli przy grobowcu, poczem pochylił się nad nim, a ukrywszy oblicze w dłoniach, zapłakał... Wnet jednak łzy stłumił i począł się modlić

Tłumy śledziły każdy Jego ruch i patrzyły ciekawie do grobowca, skąd dolatywała woń zgnilizny, rozkładającego się trupa.

Wtem Jezus pochylił się znów nad grobowcem i wielkim głosem zawołał:

— Łazarzu, Łazarzu, wynijdź z grobu.

W tejże chwili rozległ się szmer i... owinięty w prześcieradła, z twarzą strasznie bladą, wysunął się grobu Łazarz i do nóg Chrystusowych przypadł...

. . . .

Gdy wieść o wskrzeszeniu przez Jezusa z Nazaretu, zmarłego w Betanii Łazarza, obiegła Jerozolimę, i kiedy dowiedziano się, że Jezus na święta Paschy przybywa, tłumy pospieszyły na Jego spotkanie.

— Hosanna Synowi Dawidowemu, Hosanna! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! — wołali mężowie, niewiasty i dzieci, rzucając pod nogi, jadącemu na osiołku, Jezusowi, gołązki oliwne, palmy i kwiaty.

A kapłani żydowscy i Faryzeusze, patrząc na to, pięści w gniewie zaciskali, z oczu im nienawiść patrzała.

— Trzeba go zabić — szeptały gniewem wykrzywione ich usta.

Dawno już podstrzegali oni Jezusa. Wszak on miał moc, jakiej oni nie mieli, ośmielał się wyjawiać ich zbrodnie, piętnować ich obłudność, ich fałsz i pychę!...

Poniżać ich, przed którymi lud drżał, nie śmiejąc uskarżać się na krzywdy, okazując niewolniczą cześć.

Więc nienawidzili Jezusa i radzili, jakby Go ująć. Gdy to postanowili, przyszedł Judasz, jeden z dwunastu wybranych najbliższych Jezusowi uczni, i ułożył się, że im za trzydzieści srebrników wyda Jezusa.

Tegoż dnia, modlący się na górze Oliwnej Chrystus, zdradzony Judaszowym pocałunkiem, przez żołnierzy schwytany został...

. . . .

Wspaniały pałac Poncyusza Piłata, lśnił od blasków słonecznych. Złote promienie padały na marmur, na kolumny, drogocenne malowidła, na złotem haftowane portyery, wspaniałe dywany, olbrzymie lustra, łoża z kości słoniowej, na współleżącą Klaudyę Proklę i stojącego obok, męża jej, Poncysza Piłata.

— Przez ciebie umarł Jezus z Nazaretu — mówiła do męża Klaudya, a wielkie łzy spływały po jej twarzy, — tyś wiedział,

że on niewinny, a jednak nie stanąłeś w jego obronie, uczyniłeś to tylko, co cię w niczem nie narażało. Dopuściłeś, że go umęczono i zamordowano, bo bałeś się narazić Faryzeuszom.

— Mogłoby to przyprawić mię o utratę wysokiego stanowiska, jakie dziś zajmuję — przerwał jej Piłat. — Zresztą on sam nie bronił się, milczał, — nie prosił mię, bym Go uwolnił...

— Ale jam cię błagała, Poncyuszu, żebyś go uwolnił, a ty choć od ciebie to zależało, wydałeś go nieprzyjaciołom. Nie zawahałeś się frymarczyć sumieniem — rzekła z wyrzutem Klaudya.

— Ten Jezus z Nazaretu, choć mu taką boską moc przypisujesz, nie ocalił jednak siebie od męki krzyżowej. Gdy skonał, ciało jego pozwoliłem zabrać Józefowi z Arymatei. Złożone zostało w grobowcu, zapieczętowane jest, a żołnierze, w obawie jakichkolwiek wśród ludu rozruchów, już dwa dni stoją u grobu na straży — tłomaczył się Piłat.

— Żałuję, żem ci przykrość zrobił. Chciałbym żeby już rychło o tym dziwnym Mistrzu, o jego nauce i o wszystkiem, co się w ostatnich dniach działo, zapomniano.

Piłat dokończał tych słów, gdy doleciał go jakiś hałas. Wychylił się przez okno, a widząc dziwne zbiegowisko, zawołał.

— Co się stało?

— Panie — odrzekł drżącym głosem jeden ze starszych dworzan, — przybiegli przerażeni żołnierze, trzymający straż przy grobie Jezusa z Nazaretu: oto o świcie zapieczętowany grób rozwarł się — jest pusty...

. . . .

Stało się to, co mówił Jezus, wstępując do Jeruzalem.

— Oto skończy się wszystko, co napisano przez proroki o Synu Człowieczym. Bo będzie wydan, i zdadzą go na śmierć. I będzie naigrawan, i ubiczowan, i oplwan, a zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie... *M. B.*

Miała szczęście.

Michał, rezerwista, drzemie w szpitalu na swem biało-zasłanem łóżku, gdy naraz budzi go z tej drzemki głos dobrze znany:

— Czy to tu ranni? Kto mi też pokaże, gdzie leży Michał?

Michał podnosi się na wpół na swej pościeli i widzi w progu sali swą młodą żonę, świeżą, hożą wieśniaczkę, ubraną odświętnie.

— Tędy! — woła na nią. — Chodź tutaj, tu, koło okna.

— Patrzcie go! Jest! Tylem się naszukała. Mam szczęście,

Małżeństwo uściskało się, obejmując się serdecznie i mocno; w końcu ranny wysunął się z objęć żony.

— Siadaj tu, koło mnie na krześle. Dostałaś list?

— A jakże! A wpierw przez siedm niedziel nic od ciebie nie było. Myślałem już, że cię na świecie niema, aż tu list przychodzi, tom się wnet zebrała do ciebie i przyszłam. Do szpitala jakoś łatwo trafiłam, ale tu jakem tu weszła pod te schody, nic zmiarkować nie mogłam, gdzie i co? A tu jeszcze ani Siostry nijakiej nie było, ani doktora, ledwo żem cię znalazła.

— To jest pawilon ozdrowieńców. Jak widzisz, jestem już ozdrowieńcem. Pielęgniarka poszła na śniadanie.

— To i lepiej pogwarzymy sobie. To cię biedaku raniło?

— Dosyć ciężko nawet, ale teraz mi lepiej.

— Chwała Bogu, dobrze nawet wyglądasz. Ja myślałam, żeś bardzo zbiedniał. Prawda, że już dwa miesiące leżysz w szpitalu. A wstajesz już?

— Jeszcze nie, potem ci opowiem, ale wpierw ty mi popowiedz, co się tam u nas dzieje we wsi.

— Ano trochę ci ludziom markotno jak wszędzie, chociaż u nas prawdę mówiąc, wojny nie było. Do miasta nosimy jak dawniej mleko, jaja, masło, a wszystko się teraz kilka razy drożej sprzeda, to i grosza trochę jest. Lepiej się nam, można powiedzieć, powodzi, niż innym. A potem kilka niedziel temu umarł twój wuj Piotr, a co po nim zostało, poszło na ciebie — stary bo już był co prawda, 98 lat, a wojna go jeszcze dokończyła.

Michał westchnął.

— Co ci to? Rana ci może doskwiera?

— Nie, to tak sobie, rad ci jestem, żeś przyszła i od tego mi się jakoś tkliwi. Potem ci powiem. Teraz ty mi jeszcze opowiadaj, co się dzieje u nas w okolicy.

— Nieboszczyk wuj Piotr zostawił nam jeszcze wózek z koniem, wiesz ta jego klacz z uprzężą, wszystko, co potrza do stajni; a oprócz tego siodło. Co tydzień pojedziem sobie do kościoła, albo na jarmark, ja na wózku, a ty możesz i na siodle.

Piotr poruszył się niespokojnie.

— Co ci to stary? — powiedz. — Boli cię co? Czekaj poprawię ci poduszkę.

— Nie, nie, nic mi nie jest.

— A czegoś tak zmarkotniał. — Powiedz co masz na sercu, to ci lżej będzie.

— Nie, nie, ty lepiej mów dalej, co tam po wuju zostało.

— A no, oprócz gruntu i klaczy, zostało po nim w kasie trochę grosza.

— Paręset koron?

— Źle zgadłeś. Cóż to, czy taki dziad był z niego?

— Tysiąc koron?

— Jeszcze nie wpadł, dodaj do tego trzy.

— Co mówisz, cztery tysiące?

— Tak, mój stary, tak; a jakem pokazała notaryuszowi tę plenipotencyę, co mi zostawił, to mi zaraz dał czwartą część, a ja wydałam już z tego 200 koron.

— Dobrze zrobiłaś.

— A, cóż tam nasz synek Jasiek? urósł?

— Pewnie, że urósł. Odszedłeś go w powijakach, a teraz to ci pełza, w piasku się tarza, a drapie, mówię ci, istny kociak... Chodzi to jeszcze niepewnie, za rączkę go biorę, a on drze się „tata" i „tata". Że go ty niby nauczysz chodzić, widzisz go jaki!

Z piersi Michała wydarł się tym razem cichy jęk...

— A to co, co cię boli? Byłeś co tylko tak rumiany, a teraz zbielałeś jak poduszka, może ci Siostry zawołać.

— Nie trzeba, już mi przeszło. Widzisz przecie, że jestem zdrów, mówię, oddycham, mogę jeść.

— Małoś co dotąd powiedział. Mnie tylko za język ciągniesz, a sam jakbyś oniemiał. Ja widzę, że ty coś przedemną taisz, cóż to, nie wierzysz już żonie?

— Ale owszem, wierzę ci zawsze, tylko...

— Tylko co? To rzeknij już raz. Co się z ciebie zrobiło. Możeś ty się zrobił taki wrażliwy, że się o byle co gniewasz. Możem ci co powiedziała, co nie w smak poszło, choć są same dobre nowiny.

— Tak, ty same dobre, a ja sprawię ci smutek, a który trwać będzie zawsze.

— Boże ty mój, jęknęła kobieta, a to co znowu? Tom się po próżni cieszyła, co to być może? Ty prawie zdrów jesteś. Powiedz już chyba Michasiu, powiedz!

Michał nie panował już nad sobą i załkał, a potem wyjąkał.

— Nie śmiem ci sam powiedzieć, nie śmiem. Ale patrz...

Odrzucił kołdrę, a potem prześcieradło, a zdumiona kobieta obaczyła wtedy pod siatką ochronną z drutów dwa krótkie nie-

kształtne pieńki, owinięte grubo watą i bandażami, a dalej nic zupełnie nic, na materacu.

Krzyknęła przeraźliwie, złamała się potem, niejako zgięła we dwoje i oparłszy łokcie na kolanach, szlochała rozpaczliwie. Ranny naciągnął tymczasem na siebie prześcieradło i kołdrę, i słuchał w milczeniu tego szlochania żony. Potem mówić zaczął pół głosem, jakby się usprawiedliwiając.

— Chciałem ci to napisać, alem nie mógł, palce mi jakoś grabiały i pióro z rąk wypadło. Potem jakeś tu przyszła, chciałem ci odrazu powiedzieć i znów nie mogłem. Dlatego to widzisz nie ucieszyła mnie ta rola, na której robić nie będę, ani koń z siodłem, ani bicykiel. A jakem sobie jeszcze pomyślał o naszym Jaśku, że go za rączkę nie powiodę i chodzić go uczyć nie będę... bo sam nóg nie mam.

Kobieta płakała wciąż, nie zdolna wyrzec słowa. Wtedy on zaczął jakby przepraszać ją głosem cichym i prawie pokornym.

— Może ty mnie już nie chcesz... Widzisz, zostały mi przecież obie ręce, będę mógł robić, choć siedzący i będę, obaczysz. Ale jeśli nie chcesz, jeśli ci wstyd mam robić, to zostanę w przytułku dla inwalidów.

Słysząc to, wyprostowała się nagle. Jakto, on, jej chłop, gospodarz, który ma prawo rozkazywać, prosi ją, przeprasza tonem błagalnym, taki pokorny? To ją ubodło w serce najpierw, a potem zadrasnęło jej ambicyę kobiety i żony.

Z mieszaniny tych uczuć wytrysnął nagle płomień współczucia rosnący wciąż, który ogarnął całą jej istotę, podnosząc ją z otchłani boleści, w jakiej była pogrążona. Objęła męża za szyję i całować zaczęła jego pobladłe policzki i oczy, w których drżały niewypłakane łzy.

— Michaś! — mówiła — Michaś, a ty co znowu! Co ty mówisz! Czy ja — cię zechcę? A cóż to? czyć ty nie chłop? nie gospodarz w chałupie? i za co mnie przepraszasz? za co? Żeś lepszy od innych; ty waryacie! Dom twój i wszystko twoje! Gospodarzem będziesz, jakeś był, a może lepiej jeszcze. Wszystko będzie, jak ty zechcesz. Zawsze, zawsze tak będzie u nas.

Próbowała się uśmiechnąć, choć na wargach czuła jeszcze gorycz świeżo wylanych łez. Twarz rannego wyjaśniła się, co widząc, pocieszała go dalej, wycierając dosłownie chustką wilgotną rosę, zbierającą się jeszcze pod powiekami. — Rzewna i bohaterska w tych wynikach, chciała być wesołą, pragnęła go rozśmieszyć.

— A wiesz! To nawet szczęście, że ci nogi odjęto a nie ręce. Jasiek i ja będziemy ci zawsze pod ręką. Cztery zdrowe nogi za twoje, to jeszcze nie tak źle w tych czasach. Każdy mi jeszcze przyzna, żem miała szczęście w tej biedzie. Każdy, obaczysz. *M.*

Świadectwa starożytnych o naszych praojcach.

Już u starożytnych dziejopisarzy, żyjących przed przyjściem Chrystusa Pana, znajdujemy wzmianki o naszych praojcach. Wspomina o nich najstarszy z historyków greckich Herodot; przytacza on, że wśród dzikiej tłuszczy mongolskiej znalazł lud łagodny, jakoby święty, nie używający broni. „Nikt ludzi tych znieważać nie śmie, kto się do nich ucieka, ma pewne schronienie, bo go nikt nie skrzywdzi. Żyją pod drzewami, które obwiązują na zimę kawałkami płótna, zdejmują je na lato".

Żyjący sto lat później, historyk grecki Esfor tak o praojcach naszych wspomina: „Za Istrem... mieszka dalej lud bogobojny i nieszkodzący nikomu... ludzie tego narodu domy noszą ze sobą i wszystko u siebie mają wspólne. Dalej powiada, że zamieszkali błotniste łąki i dlatego musieli mieć domy przenośne, nazywa ich Łużanie, Łęczycanie; że inni znów mieli stałe siedziby w budach (znali więc już budownictwo, z tych bud powstały potem budynki, budowle); że inni jeszcze mieszkają po norach, grzebanych w skalnej ziemi. Takie nory dotąd spotkać jeszcze można na Pobereżu i Podolu.

Wspomina o praojcach naszych i późniejszy historyk, Tacyt, i oto co o nich mówi: „pełni sprawiedliwości, mieszkają w lasach, chodzą z gołemi głowami, poczytywani są za świętych, a kto do nich przybędzie, znajdzie bezpieczny przytułek".

W czwartym wieku po przyjściu na świat Chrystusa Pana, historyk Ammianus Marcellinus tak mówi: „Gdzie kończą się góry Ryfejskie (Tatry), mieszka lud sprawiedliwy i ze słodyczy swej znany". Jak widzimy, każdy z tych historyków uchwycił rysy charakterystyczne naszych praojców.

Dwa tysiące lat upłynęło, a dotąd zachował się u polskiego ludu obyczaj u kmieci obwiązywania szmatą lub powrósłem owocowego drzewa z nawyknięcia, bez świadomego rozumienia, po co to robią.

Dobrze wiemy, że przodkowie nasi, gdy jeszcze poganami byli, wykonywali na siedmioletnim dziecku obrzęd postrzyżyn, wskutek czego głowa pozostawała łysą.

O obyczaju noszenia łysych głów przekonywa też, odkryty przed kilkudziesięciu laty nad Zbruczem, we wsi Horodnicy, posąg bożka Światowida, który znajduje się teraz w muzeum Lubomirskich we Lwowie. Wyryty na tym posągu rysunek wyobraża postacie dzieci, kobiet i mężczyzn wąsatych, z głowami bez włosów.

Wiadomo również, że łagodność i gościnność, to rys charakterystyczny ludu polskiego, i że praojcowie nasi pierwotnie mieli wszystko wspólne, bo żyli zjednoczeni w gminy, to jest spółki rolnicze. *D. K.*

O powietrzu i oddychaniu.

Człowiek, jak stworzenie, oprócz pokarmów i napoju, potrzebuje jeszcze do podtrzymania życia powietrza.

Jeżeliby jakie zwierzątko, choćby mysz lub ptaszka, wsadzić do szklannego słoja, i doskonale obwiązać go pęcherzem, przez co dopływ świeżego powietrza byłby powstrzymany, to, choćby temu zwierzątku dać jak najlepsze pożywienie i jak najczystszą wodę — po paru godzinach osowieje, przestanie jeść, zacznie się chwiać na nogach, padnie z osłabienia, ciężko będzie dychało, wyraźnie jakby się dusiło, wreszcie zdechnie po ciężkich męczarniach. Przyczyną śmierci jego stał się brak świeżego powietrza. Gdyby, widząc zwierzątko opadające z sił, wyjąć je ze słoja lub tylko odrzucić przykrywający go pęcherz i wpuścić tym sposobem cokolwiek świeżego powietrza, to biedne stworzenie, które dla nauki ludzkiej na męki zaduszenia narażone było, zacznie powoli przychodzić do siebie i zupełnie ozdrowieje.

Bez napoju człowiek, jak doświadczeniem stwierdzono, obyć się może dni kilka, bez jedzenia żyć może nawet kilka tygodni, ale się bez powietrza nawet paru godzin nie przeżyje. Zdarzały się wypadki pozornej śmierci czyli letargu. Wtedy grzebano ludzi zemdlonych. Ci nieszczęśliwi, po przebudzeniu się w grobie, dusili się z powodu braku powietrza.

Nietylko ludzie, zwierzęta ssące i ptaki, ale ryby oraz gady i najdrobniejsze owady, a nawet rośliny, bez powietrza obyć się nie mogą. Ludzie, zwierzęta, ptaki i niektóre gady wciągają po-

wietrze płucami, ryby skrzelami, owady maleńkiemi otworkami, umieszczonemi po obu stronach brzucha, a wreszcie rośliny maleńkiemi szparkami, które znajdują się na spodniej stronie liści.

Oprócz mięsa, kości, krwi i wody, w ciele ludzkiem znajduje się także i powietrze, jest ono więc w płucach, kościach, kiszkach i t. d.

Najważniejszą robotę spełnia powietrze w płucach. Płucami w człowieku nazywają się dość duże worki, złożone z drobniutkich pęcherzyków, okrytych delikatną błonką, po powierzchni której przechodzi mnóstwo cieniutkich żyłeczek, napełnionych krwią. Płuca u zwierząt nazywają pospolicie „lekkie".

Krew odżywia nasze ciało, bo unosi ona z sobą od kiszek i żołądka różne nagromadzone tu materyały z jedzenia. Z materyałów tych, roznoszonych po ciele przez krew, tworzy się potem mięso, kości, nawet paznogcie i włosy. Krew ta płynie żyłami, które rozchodzą się po całem ciele, są więc one drogami, któremi krew roznosi materyały odżywcze i zostawia je, gdzie potrzeba. Roznosząc z jednej strony odżywcze dla ciała materyały, zabiera ona z sobą te, które się już w niem zużyły. Tym zaś sposobem zanieczyszcza się ona i psuje.

Lecz cóż się dzieje dalej? Oto zepsutą krew, żyły niosą napowrót do serca, a serce ją do płuc wypycha. Tu przepływa ona temi drobnemi żyłkami po płucach, do pęcherzyków płucnych dostaje się świeże powietrze, a przez delikatną błonkę płucną przesiąka do krwi, odnawia ją, czyści. Stąd krew oczyszczona powraca znów do serca i rozchodzi się z serca po całem ciele. Krew zła z dobrą nie spotyka się i nie mięsza w sercu, bo jest ono podzielone na cztery komórki: dwiema przypływa krew zepsuta do płuc, a zaś innemi dwiema wraca oczyszczona i zdatna do odżywiania ciała. Zużyte części krwi, któreby już szkodziły zdrowiu, pod postacią gazu, zwanego k w a s e m w ę g l a n y m, płuca wydalają przy wydychaniu. Czyli: że gdy człowiek wciąga w siebie powietrze, to właśnie takie, które w płucach oczyszcza krew, a gdy je wydycha — to już zmięszane z owym kwasem węglanym. Ażeby krew mogła się w płucach należycie oczyścić, trzeba, ażeby w powietrzu, które w siebie wciągamy, była odpowiednia ilość gazu, zwanego t l e n e m. Ażeby w powietrzu, którem oddychamy, było dosyć tlenu, trzeba ażeby ono było czyste, nie zapełnione ani zgniliznami, ani innemi wyziewami; te bowiem dostawszy się przez wdychanie do płuc, nie tylko nie

oczyszczają krwi, ale jeszcze zabrzydzają płuca, co naturalnie zdrowiu niezmiernie szkodzi.

To też każdy z nas winien starać się o utrzymanie czystości powietrza tak w domu, jak i dokoła niego. Na podwórzach najbardziej zanieczyszczają powietrze: gnój, śmiecie, sadzawki ze zgniłą wodą; w domu mieszkalnym najlepiej utrzymuje się świeże i zdrowe powietrze, gdy w nim okna są dość duże i otwieralne, gdy często bywa bielony, a z kątów wszelkich gdy śmiecie są ciągle usuwane.

TO I OWO.

Ile kosztuje jedna bitwa?

We wszystkich sprawozdaniach odnoszących się do dzisiejszych bitew, pierwsze miejsce zajmują liczby ofiar w ludziach. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, ile też taka bitwa kosztować może?

Jedno z pism francuskich podaje, naturalnie w przybliżeniu tylko, ciekawe obliczenia w tym względzie.

Gdy bitwa się rozpoczyna, słychać zwrastający z każdą chwilą grzmot dział. Z obu stron pada istny grad pocisków. Niezliczone sznury wozów ciągną do najbliższej stacyi kolejowej, dowożąc amunicyę i pociski, a dalej poza terenem walki, tysiące robotników pracują nad sporządzaniem nabojów.

Pismo francuskie oblicza dla przykładu tylko koszta jednej 75 centimetrowej bateryi. Taka baterya składa się z 4 dział i 12 wozów amunicyjnych. Oprócz tego posiada jeszcze każde działo i każdy wóz amunicyjny tak zwany tren przedni; naogół ma jedna baterya 16 wozów w trenie przednim. Na każdym z nich znajduje się 24 naboi działowych, na każdym z wozów amunicyjnych 72, czyli, że cała baterya posiada 1248 nabojów działowych, to jest po 312 dla każdego działa.

Działo jest w stanie dać w przeciągu 24 godzin około 400 strzałów. Jeden pocisk kosztuje 30 franków. Po daniu 6.000 strzałów działo staje się niezdolne do dalszej służby. Działo kosztuje 18.000 franków, wobec czego przy każdym strzale wypada 3 franki na zużycie. Licząc do tego wartość pocisków, kosztuje użycie jednego 75-centm. działa w bitwie jednodniowej około 13.000 franków. Użycie 120 dział w jednym korpusie armii kosztuje w czasie jednego dnia 1 milion 600 tysięcy franków.

Naturalnie, że działa ciężkich bateryi pociągają jeszcze większe koszta, u tych kosztuje jeden strzał przeszło 6 tysięcy franków. W walkach pod Verdun zabicie jednego żołnierza niemieckiego kosztowało Francuzów 75 tysięcy franków.

Koszta strzałów karabinowych i innej broni wynoszą także olbrzymie sumy.

Cudownie ocalony.

Z Kutna (w Polsce) donoszą o niezwykłym wypadku morderstwa i rabunku. Pewien gospodarz z pod Piątku sprzedał na jarmarku konia i obawiając się napadu bandyckiego w drodze powrotnej, wręczył otrzymane za konia kilka tysięcy marek 12-letniemu synowi, nakazując mu, aby w razie napadu wyskoczył z wozu i starał się ujść z pieniądzmi.

Obawa ojca okazała się słuszną, gdyż zaledwie wjechano w las, rozległy się w ciemnościach wystrzały w stronę wozu. Chłopiec pomnąc na polecenie ojca, wyskoczył z wozu i pędem puścił się w las. W ciemnościach nocnych stracił zupełnie drogę, i gdy po godzinnem błąkaniu się, zobaczył jakieś światełko, udał się w stronę i bez namysłu wszedł do domku stróża nocnego. Wyczerpany strachem i ucieczką chłopak, opowiedział całą przygodę żonie stróża, prosząc o schronienie przed bandytami. Kobieta obiecała schować go przed bandytami, odebrała od niego pieniądze, a samemu poleciła ukryć się w piwnicy, co też chłopak wykonał bez oporu.

W krótkim czasie, siedzący w piwnicy chłopiec usłyszał, że przyszedł stróż leśny i ze złością opowiadał żonie, że zabił człowieka, ale zarobił na nim tylko 12 marek. Wówczas żona opowiedziała mu całą historyę z chłopcem i pokazała pieniądze.

Zaraz jednak oboje zaczęli się naradzać, co robić z chłopcem i wreszcie uradzili zabić go i spalić w piecu od pieczenia chleba. Zaraz też wzięto się do napalenia ognia i gdy po chwili piec rozpalił się już, otwarły się nagle drzwi i do mieszkania weszło kilku żandarmów, którzy zaczęli pytać, po co w nocy pali się takie ognisko, gdyż z daleka widać z komina wielki dym.

Gdy stróż nie mógł wytłómaczyć się przybyłym, dokonano rewizyi i wówczas znaleziono ukrytego chłopca, który opowiedział całą historyę rabunku i podsłuchaną rozmowę. Bezzwłocznie więc aresztowano stróża-mordercę i jego wyrodną żonę i oboje przewieziono zakutych w kajdany do więzienia.

Najzdrowszą miejscowością

na świecie jest — jak piszą — wyspa Piko, koło zachodnich brzegów Afryki, a licząca trzy tysiące mieszkańców. Od 400 lat nie było tam i niema ani lekarza, ani apteki, i nigdy nie panowała tam żadna choroba zaraźliwa.

FIGLE I ŻARTY.

Domyślił się.

— Powiadam wam, kumie, że jak tylko długo zasiedzę się w karczmie, to na drugi dzień czuję się jak zbity.

— Aha, to macie pewnie silną żonę.

W handlu trumien.

— Więc niech pani weźmie tę trumnę, znacznie tańsza, a równie dobra, tylko zrobiona z wilgotnego nieco drzewa.

— Ba! Kiedy mąż nieboszczyk strasznie cierpiał na reumatyzm i doktorzy kazali mu unikać zawsze wilgoci.

Skromność rabusia.

Sędzia: Dokonałeś kradzieży w sposób prawdziwie niezwykły, rzeczywiście z wyjątkową przebiegłością.

Oskarżony: Bez pochlebstwa, bez pochlebstwa, proszę panie sędzio.

Ciekawy adwokat.

Chcąc ugryść proboszcza, dał mu pewien adwokat takie pytanie:

— Chciałbym wiedzieć, ktoby wygrał sprawę, gdyby ks. proboszcz procesował się z djabłem?

— Na to odpowiedział proboszcz, że w takim wypadku wygrałby z pewnością djabeł.

— A to czemu? pyta zdziwiony adwokat.

— Z tej prostej przyczyny, objaśnił go proboszcz, że djabeł trzyma zawsze spółkę z adwokatami, więc wszyscy rzuciliby się ku jego obronie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek“ między znajomymi!